Początek formularza

|  |  |  |
| --- | --- | --- |
|  |  |  |

Dół formularza

|  |
| --- |
| Mark TwainPAMIĘTNIKI ADAMA I EWYprzełożył Krzysztof Dix |

**Ewa: Sobota**

Mam już prawie cały dzień. Zjawiłam się wczoraj. Tak mi się przynajmniej zdaje. Musi tak być, bo jeśli istniało jakieś przedwczoraj, to mnie przy tym nie było — inaczej bym pamiętała. Mogło oczywiście być i tak, że dzień ten zdarzył się, tylko ja się nie spostrzegłam. No i dobrze; tym czujniejsza teraz będę i jeśli zdarzą się kolejne „przedwczoraj” na pewno ten fakt odnotuję. Najlepiej będzie, jak zacznę od razu, żeby w zapiskach nie było bałaganu, coś mi mówi, że te szczegóły będą miały kiedyś dla historyków znaczenie. Bo czuję się jak eksperyment — właśnie jak eksperyment; nikt nie może się czuć eksperymentem bardziej ode mnie; i tak dochodzę do przekonania, że tym właśnie JESTEM — eksperymentem; wyłącznie eksperymentem, niczym więcej.

Wszystko wygląda dziś milej niż poprzedniego dnia. Kończone wczoraj w pośpiechu góry stały poszarpane, a niektóre niziny tak były upstrzone odpadkami i gruzem, że aż żal było patrzeć. Wielkie i piękne dzieła sztuki nie powinny powstawać pod presją czasu; a ten monumentalny nowy świat jest właśnie największym i najpiękniejszym z dzieł. I z pewnością — mimo nowości — cudownie bliskim ideału. W niektórych miejscach jest za dużo gwiazd, gdzie indziej za mało, ale to bez wątpienia będzie można niebawem poprawić. Zeszłej nocy księżyc obluzował się, ześlizgnął i wypadł z układu — wielka strata; aż serce pęka na samą myśl. Pomiędzy wszystkimi ornamentami i dekoracjami nie ma żadnego równego mu pięknem i polorem. Trzeba go było pewniej przymocować. Żeby tylko się dało go odzyskać.

Gwiazdy też są piękne. Chciałabym zdobyć kilka i wczepić we włosy. Pewnie jednak nigdy się to nie uda. Wzięłam koszyk i ruszyłam aż na skraj okręgu, gdzie gwiazdy są blisko ziemi i mogłabym je pochwycić. Było to jednak dalej niż sądziłam i w końcu się poddałam.

Wczoraj popołudniu podążałam ukradkiem za drugim Eksperymentem, żeby dociec, na ile to możliwe, czym on się zajmuje. Nie byłam w stanie go rozgryźć. To chyba mężczyzna. Nigdy nie widziałam mężczyzny, ale to wygląda na takiego, jestem wręcz pewna, że nim właśnie jest. Uświadomiłam sobie, że ciekawi mnie bardziej od wszystkich innych płazów. Jeśli to płaz — a sądzę, że tak jest, bo ma zmierzwione włosy i niebieskie oczy.

Na początku się go bałam i uciekałam za każdym razem, kiedy się oglądało, bo myślałam, że zacznie mnie gonić; ale z czasem odkryłam, że ono tylko stara się uciec, więc nabrałam śmiałości i śledziłam je całymi godzinami z odległości dwudziestu jardów, przez co stało się nerwowe i niezadowolone. W końcu, gdy było już zupełnie pognębione, wspięło się na drzewo. Poczekałam pod nim dobrą chwilę, ale w końcu się poddałam i wróciłam do domu.

**Adam: Poniedziałek**

To nowe długowłose stworzenie ciągle mi zawadza. Plącze się bez przerwy pod nogami i łazi za mną. Nie podoba mi się to; nie nawykłem do towarzystwa. Wolałbym, żeby trzymało się z innymi zwierzętami. Dzień pochmurny, wiatr wschodni, zanosi się nam na deszcz… „Nam”? Skąd mi się wzięło to słowo?... Już wiem — używa go to nowe stworzenie.

**Adam: Wtorek**

Przyglądałem się wielkiemu wodospadowi. To, jak sądzę, najokazalsza rzecz w posiadłości. Nowe stworzenie mówi o nim „Wodospad Niagara” — dlaczego, nie mam pojęcia. Mówi, że wygląda jak Wodospad Niagara. Też mi powód; czysta samowola i bezmyślność. Nie mam szansy niczego nazwać samemu. Nowe stworzenie nazywa wszystko, co się nawinie, zanim zdążę zaprotestować. Pretekst zawsze jest ten sam — „tak to właśnie wygląda”. Taki dodo na przykład. Mówi, że w chwili, gdy się go widzi od razu wiadomo, że „wygląda jak dodo”. Męczy mnie to już, a na dodatek żadnego z tego pożytku. Dodo! Wcale nie wygląda na dodo bardziej niż ja.

**Ewa: Niedziela**

Cięgle tam siedzi. Niby odpoczywa. Ale to podstęp: niedziela nie jest dniem odpoczynku, od tego jest sobota. Zdaje się, że to stworzenie ze wszystkich rzeczy najbardziej interesuje wypoczynek. Zmęczyłoby mnie takie nicnierobienie. Męczy mnie samo to siedzenie i przyglądanie się drzewu. Zastanawiam się, po co ono jest; nigdy nie widziałam, żeby robiło cokolwiek.

Ubiegłej nocy odnieśli księżyc i byłam TAK szczęśliwa! Według mnie to bardzo uczciwie z ich strony. Co prawda ponownie ześlizgnął się i spadał, ale nie przejęłam się; po co się martwić, kiedy ma się takich sąsiadów; przymocują go znowu.

Ono nie ma za grosz gustu, ani współczucia. Kiedy wczoraj, ciemnym wieczorem, zaszłam pod drzewo, zczołgało się na dół i usiłowało łapać nakrapiane rybki bawiące się w wodzie — żeby je zostawiło w spokoju, rzucałam w płaza grudkami ziemi, dopóki z powrotem nie wdrapał się między gałęzie. Jedna z gródek trafiła stworzenie za ucho, a ono przemówiło. Aż dreszcz mnie przeszył, bo pierwszy raz słyszałam, żeby ktoś — poza mną samą — posługiwał się językiem. Nie rozumiałam słów, ale wydawały się coś znaczyć.

Jeśli ten płaz jest mężczyzną, nie jest to ONO — czyż nie? To by było wbrew gramatyce — nieprawdaż? To powinien być ON. Tak sądzę.

 **Ewa: Następnej niedzieli**

Cały tydzień chodziłam za nim i próbowałam się zapoznać. Musiałam zagadywać, bo on jest nieśmiały, ale dla mnie to żaden problem. Wydawał się zadowolony z mojego towarzystwa, a ja używałam często koleżeńskiego „nam”, bo zdaje się mu schlebiać, gdy jego też biorę pod uwagę.

**Ewa: Środa**

Całkiem już nam dobrze ze sobą i poznajemy się coraz lepiej. Przestał mnie unikać, co jest pomyślnym sygnałem i dowodzi, że lubi, gdy jestem przy nim. Cieszy mnie to i staram się być mu użyteczną w każdym względzie, żeby zyskać jeszcze w jego oczach. Wczoraj, a może też i przedwczoraj, wzięłam na siebie całą pracę związaną z nazewnictwem, odetchnął z ulgą, bo sam nie ma do tego talentu — widać, że jest mi bardzo wdzięczny. Za cenę życia nic by mądrego nie wymyślił, ale nie daję po sobie poznać, że wiem o tej jego słabości. Ja, dokładnie w chwili, gdy zobaczę jakieś zwierzę, wiem, co to. Nie muszę się zastanawiać ani sekundy.

Kiedy przechodził dodo, on pomyślał, że to żbik — widziałam to w jego oczach. Ale wyratowałam go. Działałam z taktem, żeby nie urazić jego dumy. Odezwałam się w całkiem swobodnym tonie miłego zaskoczenia, a nie jak gdybym tylko czekała, by mu to powiedzieć: „No coś takiego, to musi być dodo!”.

**Adam: Środa**

Wybudowałem sobie schronienie przed deszczem, ale niedługo miałem w nim spokój. Wtargnęło nowe stworzenie. Kiedy usiłowałem je przegnać, zaczęło wylewać wodę tymi otworami, przez które spogląda, przecierać je wierzchem łap i wydawać dźwięki — jak inne zwierzęta, gdy coś im się dzieje. Marzy mi się, żeby już nie gadała; gada ciągle.

**Ewa: Czwartek**

Me pierwsze zmartwienia. Unikał mnie wczoraj i chyba nie chciał, żebym z nim rozmawiała. Nie chciało mi się w to wierzyć i myślałam, że to jakieś nieporozumienie, bo uwielbiałam jego towarzystwo i jego głos, dlaczego więc on miałby być nieżyczliwy dla mnie, skoro ja nic nie zrobiłam? Zdaje się jednak, że to prawda, odeszłam więc i przysiadłam sama tam, gdzie zobaczyłam go pierwszy raz — tego ranka, gdy zostaliśmy stworzeni — nie wiedziałam jeszcze, kim jest i był mi obojętny; ale teraz miejsce robiło przygnębiające wrażenie, a każda najmniejsza rzecz przypominała o nim, serce mi krwawiło. Nie rozumiałam do końca, dlaczego, bo to dla mnie nowe uczucie; nigdy wcześniej go nie doświadczałam, wszystko to było tajemnicą, której nie mogłam rozwikłać.

Ale kiedy przyszła noc, uprzykrzyła mi się już samotność i poszłam do postawionego przez niego szałasu zapytać, w czym zawiniłam i jak odzyskać mogę jego serdeczność; on tymczasem przepędził mnie na deszcz — tak poznałam, co to cierpienie.

**Adam: Piątek**

Nazewnictwo postępuje bezmyślnie na przekór wszystkim moim staraniom. Wymyśliłem świetną nazwę dla posiadłości, bardzo melodyjną i zgrabną, OGRÓD EDEN. Prywatnie wciąż jej używam, ale nigdy publicznie. Nowe stworzenie powtarza, że te lasy, skały, krajobrazy tutaj ogrodu nijak nie przypominają. Mówi, że wygląda to na park, tylko i wyłącznie park. Dlatego, nie pytając mnie o zdanie, przechrzciła go na PARK WODOSPADU NIAGARA. No to mi się wydaje gruba arogancja. Jest już też tabliczka:

NIE DEPTAĆ TRAWY

Radość życia zgasła we mnie.

**Adam: Sobota**

Nowe stworzenie pożera za dużo owoców. Pewnie ich nam w końcu braknie. „Nam”, znów — to jego słowo; moje już też: tyle się go nasłuchałem. Dość mglisty poranek. W mgłę nie wychodzę. Nowe stworzenie i owszem. Wałęsa się jaka by nie była pogoda i powłóczy nogami w błocie. I gada. Tak było tu miło i cicho.

**Adam: Niedziela**

Dałem radę. Coraz bardziej męczący ten dzień. Zeszłego listopada ogłoszono go dniem odpoczynku. I tak miałem ich już wcześniej sześć w tygodniu. Widziałem rano, jak nowe stworzenie próbowało strząsnąć jabłka z tego zakazanego drzewa.

**Adam: Poniedziałek**

Nowe stworzenie twierdzi, że na imię mu Ewa. Niech mu będzie, nie mam nic przeciwko. Mówi, żeby tak na nie wołać, kiedy chcę, by przyszło. Powiedziałem, że w takim razie to zbyteczne. To słowo dodało mi powagi; faktycznie, jest to ważkie, rzetelne słowo, nada się do powtarzania. Mówi, że nie jest „Ono”, tylko „Ona”. W to bym za bardzo nie dowierzał; zresztą na jedno wychodzi; niech sobie będzie, czym chce, byleby odczepiła się i przestała gadać.

**Adam: Wtorek**

Całą posiadłość upstrzyła plugawymi, obelżywymi tablicami:

DO WIRU WODNEGO

NA WYSPĘ KÓZ

DO JASKINI WIATRÓW

Mówi, że park nadałby się na elegancki ośrodek wczasowy, jeśliby miał z niego kto korzystać. Ośrodek wczasowy — następny jej wymysł — same słowa, bez żadnego sensu. Co to jest „ośrodek wczasowy”? Lepiej jej nie pytać, strasznie się zapaliła do wyjaśniania.

**Adam: Sobota**

Uciekłem we wtorkową noc i szedłem przez dwa dni, zbudowałem nowy szałas w ustronnym miejscu, usiłowałem zacierać ślady, ale ona wywęszyła mnie z pomocą zwierzęcia, które oswoiła i nazywa wilkiem; znów zaczęła żałośliwie hałasować i tryskać wodą z tych miejsc służących do patrzenia. Musiałem z nią wrócić, ale niebawem, przy pierwszej nadarzającej się okazji, biorę nogi za pas.

**Adam: Niedziela**
Dałem radę.

**Adam: Poniedziałek**

Chyba już wiem, po co jest tydzień: to czas na odpoczynek po niedzielnych męczarniach. Pomysł wydaje się trafiony… Znowu właziła na to drzewo. Strąciłem ją z niego. Powiedziała, że nikt nie patrzy. Jej się wydaje, że to uzasadnia każdy występek. Wygarnąłem jej to. Słowo „uzasadniać” wzbudziło jej podziw — nawet zazdrość, jak sądzę. To dobre słowo.

**Ewa: Poniedziałek**

Wyjawiłam mu rano moje imię, licząc, że go zainteresuje. Ale nie obeszło go to. Mnie obchodziłoby, gdyby on zdradził mi swoje. Jego brzemiennie byłoby milsze moim uszom od wszystkich innych dźwięków.

Chociaż mówi tak niewiele, słownictwo ma bogate. Posłużył się dziś zaskakująco celnym wyrazem. Sam wyraźnie poznał, że mu się udało, bo powtórzył je potem mimochodem jeszcze dwukrotnie. Sztuczka ta udała mu się cokolwiek przypadkowo, ale wciąż dowodzi pewnej żywości umysłu. Z tego ziarna jeszcze będą plony, jeśli tylko o nie zadbać.

**Ewa: Wtorek**
Położyłam na ziemi suchy kij, a drugim usiłowałam wydrążyć w nim otwór, aby wykonać pewien plan, który obmyśliłam, ale wkrótce okrutnie się przeraziłam. Delikatna, przezroczysta, błękitnawa mgiełka wydobyła się z dziurki. Dotknęłam jej palcem, chcąc ją poczuć i zakrzyknęłam „AUĆ!”, zabierając go. Ból był przeszywający. Włożyłam palec do ust i pojękiwałam, przeskakując z nogi na nogę, w końcu ból zelżał; trawiła mnie ciekawość i zaczęłam dociekania.

Zastanawiałam się, czym jest ten różowy kurz. Jego nazwa nasunęła mi się nagle, chociaż nie słyszałam jej nigdy przedtem. Był to OGIEŃ! Byłam tego najpewniejsza na świecie. Toteż bez wahania nazwałam go tak właśnie — ogień.

Przybiegł on, zatrzymał się i patrzył bez słowa przez wiele minut. Potem zapytał, co to. Ach, szkoda, że zapytał tak wprost. Musiałam oczywiście odpowiedzieć i tak też uczyniłam. Powiedziałam, że to ogień. To nie moja wina, jeśli go irytuje, że ja wiem coś, o co on musi pytać; ja go irytować wcale nie zamierzam. Po chwili zapytał:

— Skąd on się wziął?

Kolejne bezpośrednie pytanie, wymagające bezpośredniej odpowiedzi.

— Ja go wywołałam.

Ogień sięgał coraz dalej. On podszedł na skraj spopielonego miejsca, przystanął i przyglądając się mu, zapytał:

— A to co?

— Rozżarzone węgle.

Podniósł bryłę, by się jej przyjrzeć, ale zmienił zdanie i odrzucił ją z powrotem. Poszedł sobie. NIC go nie interesuje. Tymczasem mnie to zaintrygowało. Był tam popiół, szary i miękki, delikatny i miły — od razu wiedziałam, co to. I żar; żar znałam także. Znalazłam w nim zagrzebane moje jabłka, byłam szalenie zadowolona, bo jestem bardzo młoda i mam wilczy apetyt. Jakie było moje rozczarowanie, kiedy zobaczyłam, że wszystkie są spękane i popsute. Popsute jednak wyłącznie pozornie; były lepsze od surowych. Ogień jest piękny i sądzę, że jeszcze będzie z niego pożytek.

**Adam: Czwartek**

Powiedziała mi, że stworzono ją z żebra wyjętego z mojego boku. No to jest już co najmniej wątpliwe — i to bardzo. Nie brakuje mi żadnego żebra. Ma straszne utrapienie z myszołowem; mówi, że trawa mu nie podchodzi; boi się, że nie będzie w stanie go hodować; sądzi, że z natury jest padlinożercą. Myszołów niech korzysta z tego, co ma. Nie będziemy dla myszołowa wywracać całego świata do góry nogami.

**Ewa: Piątek**

W poniedziałek pod wieczór widziałam go znowu, ale tylko przez krótką chwilę. Liczyłam, że pochwali mnie za udoskonalenia, które wprowadziłam w posiadłości, bo chciałam dobrze i ciężko pracowałam. Ale nie był zadowolony, odwrócił się i zostawił mnie samą.

**Ewa: Wtorek — środa — czwartek — i dziś**

Nie widziałam go wcale. Tyle czasu w samotności to dużo; niemniej lepiej być samemu niż niemile widzianym.

**Ewa: Piątek**

POTRZEBOWAŁAM towarzystwa — dla niego, jak sądzę, zostałam stworzona — więc zaprzyjaźniłam się ze zwierzętami.

Ptaki i zwierzęta żyją w przyjaźni i nie kłócą się o nic. Nauczyłam się wiele i jestem wykształcona, choć z początku nie byłam. Byłam ignorantką. Drażniło mnie to, bo pomimo całej mojej uważności, nie byłam tak przenikliwa, by odkryć miejsce, gdzie akurat woda płynęłaby w górę; ale teraz nie trapi już mnie to.

Zrazu nie mogłam dociec, po co zostałam stworzona, ale teraz myślę, że po to, by odkrywać sekrety tego wspaniałego świata, być szczęśliwą i składać Dawcy dzięki za to wszystko.

Wiem z obserwacji, że gwiazdy nie będą wieczne. Widziałam, jak niektóre z najokazalszych topiły się i spadały. Skoro jedna może się roztopić, mogą i wszystkie; skoro zaś mogą stopnieć wszystkie, mogą stopnieć wszystkie jednej nocy. To nieszczęście nadejdzie — wiem to. Będę każdej nocy czuwała i spoglądała w gwiazdy, póki senność mnie nie ogarnie; odcisnę te roziskrzone przestrzenie w mej pamięci, by — gdy będą z czasem zanikały — siłą własnej wyobraźni zwrócić te prześliczne miriady mrocznemu niebu, pozwolić im rozbłysnąć na nowo i podwoić je w smugach moich łez.

**Adam: Piątek**

Mówi, że wąż namawia ją, żeby skosztowała owocu tego drzewa i tłumaczy, że efektem będzie gruntowne, solidne, znamienite wykształcenie. Odpowiedziałem, że będzie też inny efekt — ściągnięcie śmierci na świat. To był błąd — powinienem zachować tę uwagę dla siebie; tylko jej to podsunęło pomysł — mogłaby uratować chorego myszołowa i dać świeże mięso markotnym lwom i tygrysom. Poradziłem jej trzymać się od drzewa z daleka. Powiedziała, że nie ma zamiaru. Przeczuwam problemy. Zjeżdżam stąd.

**Adam: Środa**

Był to czas pełen wrażeń. Zwiałem tej samej nocy i aż do rana cwałowałem, ile koń miał sił w nogach, licząc, że wydostanę się z Parku i schronię na jakiejś obcej ziemi, zanim zaczną się kłopoty; tak się nie stało. Gdzieś godzinę po wschodzie słońca, kiedy jechałem przez kwietną nizinę, gdzie tysiące zwierząt wypasało się, spało i bawiło ze sobą wedle nawyku, ni z tego, ni z owego, zerwała się nawałnica przeraźliwych porykiwań i w jednej chwili na łąkach zapanowało szaleńcze poruszenie, a każde ze zwierząt napadało na drugie. Wiedziałem, co to znaczy — Ewa zjadła owoc i śmierć zstąpiła na ziemię… Znalazłem to miejsce, poza Parkiem, przez kilka dni było całkiem spokojnie, ale ona mnie znalazła. Znalazła mnie i nazwała miejsce Tonawanda — mówi, że tak wygląda. W sumie nie zmartwiło mnie, że przyszła, bo cienko tu ze zbiorami, a ona wzięła ze sobą trochę tych jabłek. Byłem taki głodny, że musiałem je zjeść. To było wbrew moim zasadom, ale zasadom brak mocy, gdy człowiek jest głodny. Przyszła okryta gałązkami i pękami liści, a kiedy spytałem, po co się tak wygłupiać, zdarłem je z niej i odrzuciłem na ziemię, ona zaśmiała się i zarumieniła. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak się śmiał i rumienił, wydało mi się to głupie i nie na miejscu. Oznajmiła, że niedługo zrozumiem, o co chodzi. Tak było. Chociaż ciągle byłem głodny, odłożyłem na wpół zjedzone jabłko — najsmaczniejsze, jakie jadłem, biorąc pod uwagę, że sezon miał się ku końcowi — i sam osłoniłem się porzuconymi liśćmi i gałęziami, po czym odezwałem się do niej z niejaką surowością, każąc jej nazbierać tego więcej i nie robić już z siebie przedstawienia. Tak też zrobiła i doczołgaliśmy się do miejsca bitwy zwierząt, zebraliśmy trochę skór, żeby mogła z nich naszykować parę strojów nadających się na publiczne wystąpienia. Są niewygodne, to fakt, ale eleganckie, a o to przecież w ubraniach chodzi… Jest całkiem dobrą towarzyszką. Teraz, gdy straciłem majątek, zrozumiałem, że bez niej żyłbym w samotności i smutku. Co więcej, mówi, że będziemy musieli pracować na nasze utrzymanie. Ona się do tego nada. Ja jej przypilnuję.

**Ewa: Po upadku**

Kiedy wspominam Ogród, zdaje mi się snem. Był piękny, nadzwyczajnie, czarująco piękny; teraz jest utracony i nigdy już go nie zobaczę.

Ogród jest utracony, ale ja znalazłam JEGO i jestem szczęśliwa. Kocha mnie, jak potrafi; ja kocham go całą mocą mojej żarliwej natury, co, wydaje mi się, przystoi mojej młodości i płci. Gdy zastanawiam się, czemu go kocham, dochodzę do wniosku, że nie wiem i nie dbam o to; myślę więc, że miłość tego rodzaju nie jest owocem rozumowania i statystyki, jak miłość do płazów i innych zwierząt. Jestem przekonana, że tak musi być. Wiele ptaków kocham za ich śpiew; ale Adama nie z tego powodu kocham — nie, to nie to; im więcej śpiewa, tym trudniej mi to znieść. Ale proszę go, żeby śpiewał, bo chciałabym polubić wszystko, co go zajmuje.

Nie za bystrość umysłu go kocham — nie, to nie to. To nie jego wina, że ma jej akurat tyle: jest taki, jak Bóg go stworzył i to wystarczy. Był w tym światły cel, TO wiem. Z czasem się jeszcze rozwinie, ale raczej nie od razu; poza tym, nie ma pośpiechu; jest dobry, jaki jest.

Nie za wykwint i subtelność jego manier oraz delikatność go kocham. Nie, ma w tym względzie pewne braki, ale jest dobry, jaki jest i poprawia się jeszcze.

Nie za pracowitość go kocham — nie, to nie to. Przypuszczam, że ma jej nieco, ale z niewiadomego względu ukrywa to przede mną. To moje jedyne zmartwienie. Poza tym jest już ze mną szczery i otwarty. Jestem pewna, że tylko to przede mną skrywa. Boli mnie, że ma przede mną sekrety, niekiedy nie daje mi to spać, ale zapomnę o tym; nic nie zmąci tego szczęścia, które wypełnia mnie po brzegi.

Nie za jego wykształcenie go kocham — nie, to nie to. To samouk, zna się na całkiem wielu rzeczach, ale na żadnej do końca.

Nie za jego rycerskość go kocham — nie, to nie to. Naskarżył na mnie, ale nie winię go za to, co musi leżeć w naturze jego płci, a on nie stworzył własnej płci. Ja, rzecz jasna, prędzej bym zginęła, niż na niego naskarżyła; ale nie traktuję tego jak zasługi, to też właściwość płci, a nie ja stworzyłam swoją płeć.

Za co więc go kocham? TYLKO DLATEGO, ŻE JEST MĘŻCZYZNĄ, jak sądzę.

Jest dobry w głębi duszy i za to go kocham, ale kochałbym go też, gdyby nie był.

Jest mocny i przystojny, i za to go kocham, podziwiam i jestem dumna, ale i bez tego kochałabym go. Gdyby był przeciętny, kochałabym go; gdyby był nędzarzem, kochałabym go; pracowałabym dla niego, harowałabym, modliłabym się za niego i opiekowałabym się nim aż po grób.

Tak, wydaje mi się, że kocham go wyłącznie dlatego, że jest MÓJ i jest MĘŻCZYZNĄ. Nie ma innego powodu, jak sądzę.

Oto, co myślę. Ale jestem tylko dziewczyną, pierwszą, która rozważała tę kwestię i może się okazać, że przez niewiedzę i brak doświadczenia, nie pojęłam jej właściwie.

**Adam: Kolejnego roku**

Daliśmy mu na imię Kain. Złapała je, kiedy polowałem na północnym brzegu Erie; schwytała je w lesie, parę mil od naszej ziemianki. Trochę nas przypomina, może to jakiś krewny. Tak sądzi Ewa, ale według mnie błędnie. Różnica w wielkości podsuwa myśl, że to odrębny, nowy gatunek zwierzęcia — może ryba, ale kiedy wpuściłem je do wody, szło na dno, a ona zanurkowała za nim i wyłowiła je, uniemożliwiając wyciągnięcie z eksperymentu rozstrzygających wniosków. Wciąż uważam, że to ryba, ale jej jest wszystko jedno i nie pozwala mi robić doświadczeń. Nie pojmuję tego. Zdaje się, że przybycie tego stworzenia całkowicie odmieniło jej naturę, pozbawiając ją racjonalnego stosunku do nauki. Skupia się na nim bardziej niż na jakimkolwiek innym zwierzęciu, ale nie potrafi wyjaśnić, czemu. Wszystko świadczy o tym, że umysł jej się zmącił.

**Adam: Niedziela**

Ewa w niedziele nie pracuje, leży tylko strasznie umęczona i cieszy się, gdy ryba po niej harcuje; wyczynia straszne hałasy, żeby ją rozbawić i udaje, że przygryza jej łapki, a rybę to śmieszy. Jeszcze nie widziałem, żeby ryba się śmiała. To wzbudziło moje wątpliwości. I ja sam polubiłem niedzielę. To całotygodniowe pilnowanie wykańcza człowieka. Powinno być więcej niedziel. Kiedyś dawały w kość, ale teraz całkiem się przydają.

**Adam: Środa**
To nie ryba. Ale nie mogę dojść, co. Wydaje dziwaczne, diabelskie okrzyki, gdy nie jest zadowolone, a w przeciwnym razie mówi „gu-gu”. Nie jest to jedno z nas, bo nie chodzi. Leży tylko i to najczęściej na grzbiecie z łapami w górze. Nie widziałem jeszcze żadnego innego zwierzęcia, które by tak się zachowywało.

**Adam: Trzy miesiące później**

Moja konsternacja zamiast się zmniejszać, potężnieje. Nie śpię prawie wcale. Stworzenie przestało tylko leżeć i przemieszcza się na czterech łapach. Jako że to ja je odkryłem, czuję się uprawniony, by przydając do jego nazwy moje własne imię, dać świadectwo temu faktowi — dlatego też nosiło będzie miano Kangaroorum Adamiensis. Musiało być bardzo młode, gdy do nas trafiło, bo urosło od tamtej pory zawrotnie. Musi być teraz z pięć razy większe, niż było, a niezadowolone potrafi krzyczeć od dwudziestu dwóch do trzydziestu ośmiu razy głośniej. Dyscyplina nie pomaga, przeciwnie. Dlatego też zrezygnowałem z wdrażania jej. Ewa zjednuje je sobie perswazją i wręczaniem rzeczy, których mu wcześniej wzbraniała. Jak już mówiłem, nie było mnie w domu w momencie, gdy się pojawiło, a ona twierdzi, że znalazła je w lesie. Trochę dziwne, że to jedyny okaz, no ale widać tak jest, skoro całymi tygodniami pociłem się, szukając innego, by włączyć je do kolekcji i by tamto miało się z kim bawić; na pewno uciszyłoby się wtedy i łatwiej byłoby je oswoić. Nie znalazłem jednak ani zwierzęcia, ani nawet najmniejszego tropu; a co najdziwniejsze — choćby jednego śladu.

**Adam: Trzy miesiące później**

Kangur rośnie nadal; to bardzo dziwne i zastanawiające. Nie widziałem jeszcze, żeby coś tak długo rosło. Na jego głowie pojawiło się futro; nie przypomina kangurzej sierści, jest zupełnie jak nasze włosy, tyle że delikatniejsze i miększe, no i nie jest czarne, a rude. Bezładny i uciążliwy rozwój tego nieklasyfikowalnego zoologicznego dziwu doprowadza mnie do szaleństwa. Gdybym tylko mógł schwytać drugiego — ale nie ma szans; to nowa odmiana, a to jedyny okaz; to jasne.

**Adam: Pięć miesięcy później**

To nie kangur. Nie — bo wspierając się na palcu Ewy, przejdzie parę kroków na tylnych łapach, a potem upada. To pewnie jakiś gatunek niedźwiedzia.

**Adam: Dwa tygodnie później**

Przyjrzałem się jego pyskowi. Póki co nie jest to niebezpieczne, bo ma tylko jeden ząb. Wciąż nie rośnie mu ogon. Hałasuje gorzej niż dotąd — i to głównie w nocy. Wyprowadziłem się. Będę jednak przychodził nad ranem sprawdzić przy śniadaniu, czy nie ma więcej zębów. Gdy będzie miał komplet, trzeba go będzie przepłoszyć, bo — z ogonem czy bez — niedźwiedź potrafi być niebezpieczny.

 **Adam: Cztery tygodnie później**

Tymczasem niedźwiedź nauczył się samodzielnie poruszać na tylnych łapkach i mówi „tata” i „mama”. To na pewno jakiś nowy gatunek. Podobieństwo słów może być oczywiście zupełnie przypadkowe i nie posiadać żadnego sensu czy znaczenia; mimo to i tak jest to coś niebywałego, będąc zdolnością, której żadne inne niedźwiedzie nie przejawiają. Ta imitacja mowy połączona z ogólnym brakiem sierści i całkowitym brakiem ogona wskazują dowodnie, że to nowy gatunek niedźwiedzia. Dalsze badania będą niezwykle zajmujące. Na razie udam się w lasy północy na gruntowne poszukiwania. Gdzieś musi być jeszcze jakiś okaz, a ten tutaj w towarzystwie będzie mniej groźny. Wyruszam od razu, nałożę tylko niedźwiedziowi kaganiec.

 **Adam: Trzy miesiące później**

Polowanie okazało się wybitnie wyczerpujące, a sukcesu brak. W tym czasie Ewa, nie ruszając się wcale z domu, złapała drugiego niedźwiedzia! Ta to ma szczęście. Mogłem polować w tych lasach i sto lat, a nigdy bym się na takiego nie natknął.

 **Adam: Następnego dnia**

Porównałem oba okazy i jest zupełnie jasne, że należą do tego samego gatunku. Chciałem wypchać jednego z myślą o mojej kolekcji, ale Ewa z jakiegoś powodu jest temu niechętna; zarzuciłem więc ten pomysł, choć uważam, że niesłusznie. Byłoby dla nauki niepowetowaną stratą, gdyby wyginęły. Nowy jest tak samo brzydki, jak na początku poprzedni; ma identyczną karnację o kolorach siarki i surowego mięsa i nietypową, całkiem pozbawioną sierści głowę. Ona nazywa go Abel.

**Adam: Dziesięć lat później**

To chłopcy; doszliśmy do tego już dawno. Myląca była ta niewielka, niedojrzała postać, w jakiej się zjawiali; to było dla nas coś nowego. Teraz mamy i dziewczynki. Z Abla dobry chłopak, ale gdyby Kain pozostał niedźwiedziem, wyszłoby to wszystkim na zdrowie. Po tych wszystkich latach widzę, że z początku myliłem się co do Ewy; lepiej żyje się poza Ogrodem z nią, niż w nim bez niej. Kiedyś myślałem, że za dużo gada; ale teraz smutno by mi było, gdyby ten głos ucichł i uleciał z mojego życia. Błogosławiony niech będzie owoc, który zbliżył nas do siebie i pozwolił mi ujrzeć dobroć jej serca i słodycz jej ducha!

**Ewa: Czterdzieści lat później**

Modlę się i pragnę, byśmy wspólnie zakończyli ten żywot — to pragnienie nigdy nie zniknie z ziemi, lecz zachowa je w sercu każda kochająca żona, aż po kres czasu; a zwać je będą moim imieniem. Jeśli jednak któreś z nas musi odejść pierwsze, modlę się, bym była to ja; bo on jest mocny, ja słaba, nie jestem mu potrzebna tak, jak on mnie — życie bez niego, to nie życie; jak mogłabym je znieść? Modlitwa ta też jest nieśmiertelna i nie ucichnie póki ród mój trwał będzie. Jestem pierwszą z żon i w ostatniej znajdę swe powtórzenie.

***Na grobie Ewy***

**ADAM: Gdzie była ona, TAM był Raj.**

K O N I E C